

To jest podcast Goethe-Institut w Warszawie i Fundacji Konrada Adenauera w Polsce. Nazywam się Marcin Antosiewicz. Dzisiaj mam przyjemność rozmawiać z Panem Ambasadorem Niemiec w Warszawie. Pan dr Arndt Freytag von Loringhoven. Serdecznie witamy Panie Ambasadorze!

Dzień dobry, witam serdecznie.

Traktat o dobrym sąsiedztwie z czerwca 1991 roku otworzył nowy rozdział w stosunkach polsko-niemieckich. Zarówno wtedy, jak i dzisiaj ma on polityczne znaczenie. Chciałbym Pana zapytać o to, co konkretnie zmieniło się w życiu obywateli Polski i Niemiec w wyniku tego traktatu.

Traktat miał w rzeczy samej bardzo, bardzo ważne, wręcz epokowe, polityczne znaczenie. W kontekście tamtych czasów możemy mówić o sekwencji trzech traktatów – Traktatu dwa plus cztery, Polsko-niemieckiego traktatu granicznego oraz Traktatu o dobrym sąsiedztwie. Można by powiedzieć, że owe traktaty zamknęły rozdział czasów powojennych i stworzyły szansę na nowy początek. Traktat o dobrym sąsiedztwie wprowadził wiele konkretnych zmian. Na przykład, powstały nowe organizacje, takie jak Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży, Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej, jak również instytucje promujące kulturę, tak jak Goethe-Institut, który pojawił się wówczas w Polsce. Traktat ustanowił podstawy do tego, aby miasta i regiony mogły ze sobą ściślej współpracować, np. w zakresie służb ratunkowych, policji czy uniwersytetów. Niezwykle ważnym elementem traktatu było uznanie niemieckiej mniejszości narodowej. Polski rząd zobowiązał się wówczas wspierać tożsamość i język niemiecki w Polsce. Z drugiej strony, także Polonia w Niemczech zyskała silniejsze wsparcie w zakresie języka i kultury. Jak widzimy, podjęto wtedy wiele konkretnych kroków.

Wspomniał Pan o tym, że w centrum traktatu znalazła się współpraca kulturalna oraz wzmocnienie kontaktów młodzieży z obydwu krajów. Stąd moje pytanie: Czy uważa Pan, że to są najważniejsze elementy tego traktatu? Współpraca kulturalna i wymiana młodzieży? Czy właśnie z tych aspektów jest Pan najbardziej dumny?

Nie sądzę, aby można było wyróżnić jeden konkretny obszar, lecz cały wachlarz tematyczny. Na przykład, Niemcy zobowiązały się wówczas wspierać Polskę w przystąpieniu do Unii Europejskiej. To też niezwykle ważne. Ustalono całą paletę tematów, w ramach których życzone sobie głębszej współpracy. Możemy zatem mówić o równowadze różnorodnych, istotnych tematów.

Panie Ambasadorze, gdy prowadzono negocjacje w ramach tego traktatu, był Pan już dyplomatą i pracował Pan wówczas na placówce w Paryżu. Jak postrzegał Pan wtedy rozmowy i negocjacje toczące się wokół traktatu? Jakie kwestie stwarzały największe problemy, które trzeba było rozwiązać, aby osiągnąć porozumienie?

Tak, rzeczywiście przebywałem wówczas na mojej pierwszej placówce w Paryżu. Z tego powodu z daleka śledziłem negocjacje Polską, ale nawet będąc we Francji miałem świadomość, że traktaty z Polską stanowiły kamienie milowe w procesie nie tylko niemieckiego, ale również europejskiego porozumienia. Ówczesny kanclerz Niemiec Helmut Kohl powiedział kiedyś, że niemieckie i europejskie porozumienie stanowią dwie strony jednego medalu. W tym kontekście relacje z Polską zdecydowanie znajdowały się na pierwszym planie. Być może najważniejszą kwestią w tamtym czasie było ostateczne określenie granicy między Niemcami i Polską. Ta informacja została już zawarta w traktacie granicznym, a więc tuż przed zawarciem traktatu o dobrym sąsiedztwie, ale właśnie ten fakt stanowił podstawę dla dalszych działań i pozwolił na zbudowanie zaufania, pozwalającego na wspólne spojrzenie w przyszłość.

Warto wspomnieć o wdzięczności odczuwanej w Niemczech wobec roli, jaką Polska odegrała w przełamaniu podziałów w Europie. Ruch Solidarności i Papież Jan Paweł II odegrali bardzo istotną rolę również w Niemczech.

Czy to znaczy, że nie dochodziło do żadnych sporów? Nie wywiązała się żadna kłótnia dotycząca ustalonych granic? Wszystko było od razu w porządku?

Cóż, nie było mnie tam podczas negocjacji, ale wydaje mi się, że z pewnością pojawiły się dyskusje na temat bardzo konkretnych regulacji związanych z niemiecką mniejszością w Polsce i Polonią po niemieckiej stronie, które nie były łatwe, ale w rezultacie okazały się zadowalające.

A czy Pan jest dzisiaj zadowolony z traktatu? A może wyglądałby inaczej, gdyby napisano go dzisiaj? Niemiecko-francuski Traktat Elizejski z 1963 roku został zmodyfikowany po 56 latach i w związku z tym podpisano nowy traktat w Akwizgranie. Czy relacje polsko-niemieckie wymagają nowego traktatu? Jeśli tak, co by Pan w nim zapisał, aby ująć to, czego zabrakło w jego pierwotnej wersji?

Myślę, że nie można tych dwóch przypadków bezpośrednio ze sobą porównać. Traktat Elizejski z Francją pochodzi z 1963 roku, czyli epoki oddalonej w czasie o jedną generację. Zawarto go w zupełnie innych czasach. Niemiecko-polski traktat o dobrym sąsiedztwie jest według mnie do dzisiaj zarówno aktualny, jak i wielowymiarowy. Wszystkie tematy, które zawiera, są do dzisiaj aktualne. Patrząc wstecz, nie wyobrażam sobie, że mógłbym go sformułować w inny sposób. Z tego powodu jego 30-lecie w tym roku stanowi zdecydowany powód do świętowania. Tak jak w przypadku Niemiec i Francji pojawiły się dzisiaj dodatkowe tematy, których wcześniej w ogóle nie było, na przykład ochrona klimatu lub cyfryzacja. Dzisiaj znajdują się w centrum nie tylko bilateralnej, a także europejskiej współpracy. Pytania dotyczące porozumienia w ramach wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa – te zagadnienia zaczęły odgrywać ważną rolę dopiero wraz z przystąpieniem Polski do UE, co wtedy nie miało jeszcze miejsca. Spójrzmy na inny temat: współpraca przygraniczna. To ważne, konkretne zagadnienie, które zawarto w traktacie z Akwizgranu. Tutaj także dostrzegam pewne równoległe wątki z Polską, zwłaszcza po przejściach z pandemią COVID-19, gdy zależało nam na przykład na tym, aby ustalić, kiedy granice powinny zostać czasowo zamknięte, co już raz się zdarzyło. To dotyczy także bardzo konkretnej współpracy z szpitalami, lekarzami, itp. Z mojego punktu widzenia, te sytuacje wyglądają bardzo podobnie w relacjach z Polską i stanowią temat, który dawniej nie został wzięty pod uwagę w traktacie, a według mnie właśnie w czasie pandemii stanowi wątek, który powinniśmy rozwinąć.

A jak ocenia Pan relacje polsko-niemieckie po 30 latach? Mówi się, że opierają się na trzech filarach: polityce, gospodarce i społeczeństwie obywatelskim. Jak postrzega Pan tę kwestię?

W sumie postrzegam ostatnie 30 lat w niezwykle pozytywny sposób, jeśli porównam je z sytuacją z 1991 roku. Społeczeństwo obywatelskie. Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży zorganizowała około 3 milionów spotkań w ramach zrealizowanych projektów. Niesamowity wynik. Zawarto prawie 500 partnerstw między miastami, rozwinięto współpracę międzyszkolną i międzyuniwersytecką. To wszystko było wcześniej nie do pomyślenia. Gospodarka fantastycznie się rozwinęła, przede wszystkim dzięki nadzwyczajnemu sukcesowi polskiej polityki gospodarczej przez ostatnie dziesięciolecie. Znajdujemy się dzisiaj w sytuacji, w której Niemcy są pierwszym partnerem handlowym Polski, zaś Polska piątym partnerem handlowym Niemiec i wyprzedza przy tym Włochy, Wielką Brytanię, nie wspominając o Rosji. Trudno byłoby to sobie wyobrazić jeszcze kilka lat wcześniej. Ta współpraca

gospodarcza bardzo prężnie rozwinęła się także w ostatnim czasie kryzysu. W niemieckim społeczeństwie Polska była być może dawniej postrzegana jako kraj taniej siły roboczej. Dzisiaj nie ma po tym wizerunku śladu. Polska jawi się obecnie jako kraj rozwiniętych technologii, z którym będziemy jeszcze intensywniej współpracować. Wspomniabym jeszcze o współpracy kulturalnej, która także stanowi istotny filar naszych relacji. Gdyby jednak dokonać szczerego podsumowania, trzeba by przyznać, że pojawiają się także trudne tematy. Tematy, na które posiadamy inne opinie, jak na przykład imigracja w ostatnich kilku latach. Obydwa kraje, obydwie społeczeństwa, obydwie rządy przyjęły wówczas bardzo różne postawy. Także w kwestiach społecznych, na przykład w temacie LGBTI zarysowują się znaczne różnice. Do tego dochodzi wspólna historia i straszne przestępstwa, których Niemcy dokonali w Polsce w czasach hitlerowskich. Ta wina wciąż bardzo ciąży. I to też trzeba powiedzieć: po 30 latach wcale nie waży ona mniej. Wręcz przeciwnie, i to także w życiu codziennym. Te kwestie wymagają nieustannej dbałości, znacznej wrażliwości i sporej uwagi. Bardzo się cieszę, że mamy teraz projekty, które koncentrują się na przyszłości, jak na przykład decyzję niemieckiego Bundestagu o wzniesieniu w Berlinie miejsca pamięci i spotkań poświęconego Polakom, a także polsko-niemiecki podręcznik do historii, którego czwarty i zarazem ostatni tom ukazał się przed kilkoma miesiącami. Wierzę, że te inicjatywy w dużej mierze przyczynią się do wzajemnego zrozumienia kwestii historycznych.

Jest Pan Ambasadorem Republiki Federalnej Niemiec w Polsce od roku, ale zajmuje się Pan Polską już od wielu lat. W jaki sposób polsko-niemieckie relacje wpłynęły na Pańskie życie?

Bardzo silnie na nie wpłynęły. Od dawna jestem obecny w tej części Europy, zarówno zawodowo, jak i prywatnie. Pełniłem wcześniej funkcję Ambasadora RFN w Czechach, dwukrotnie byłem na placówce w Moskwie. To, co mnie w Polsce szczególnie fascynuje i inspiruje, to kombinacja historii i potencjału przyszłości, które się przed nami jawią. Z jednej strony widzimy tragiczną historię, która rzeczywiście od samego początku intensywnie towarzyszyła mojej działalności w Polsce. Odwiedziłem wiele muzeów, dopóki było to możliwe w czasie pandemii. Spotkałem się z Ocalałymi i chciałbym kontynuować te spotkania, gdy obostrzenia związane z pandemią zostaną poluzowane. Z drugiej strony w Polsce można rozpoznać ogromny potencjał wynikający z jej sukcesu gospodarczego. Na przykład w ramach transformacji energetycznej, która stanowi temat, w ramach którego Polska także konfrontuje się z wyzwaniem ocieplenia klimatu. W tej dziedzinie zauważamy ogromne szanse dla obydwu stron. Zbadanie tego potencjału będzie zdecydowanie fascynującym zadaniem. Cieszę się już na spotkania z innymi ludźmi, nie tylko online, ale też na żywo. Będziemy mogli kontynuować budowę wzajemnego zaufania i ściśle ze sobą współpracować, gdy szczyt pandemii zostanie, miejmy nadzieję, wkrótce przełamany.

Spotkania online wcale nie są takie złe, zwłaszcza w formie podcastów. Panie Ambasadorko, czy przypomina Pan sobie Pana pierwszą podróż do Polski? Kiedy miała miejsce?

Bardzo dokładnie ją sobie przypominam. W 1984 roku przez tydzień podróżowałem z moją żoną po Polsce.

Prywatnie czy służbowo?

Prywatnie, czysto prywatnie. Nie pracowałem jeszcze wtedy w MSZ-cie. Zwiedziliśmy Kraków, pojechaliśmy do Auschwitz, zwiedziliśmy Częstochowę, Warszawę. Już wtedy zafascynowała nas Polska. Bardzo się cieszę, że poznałem Polskę jeszcze przed zmianą ustrojową.

Czy w okresie komunizmu podróżował Pan jeszcze po Polsce, czy już po zmianie ustroju?

Już po zmianie ustroju. Odbyłem wówczas wiele podróży służbowych do Warszawy, Krakowa, Gdańska i innych miejscowości. Prywatnie też bywałem w Polsce, ale na krótsze wycieczki.

Panie Ambasadorko, nie jest tajemnicą, że gra Pan na gitarze i to na dodatek muzykę jazzową. Czy gra Pan od czasu do czasu także polską muzykę?

Tak, zdecydowanie! Mam nawet ulubioną płytę. Stanowi owoc współpracy polskiej wokalistki jazzowej Anny Marii Jopek i mojego ulubionego gitarzysty Pata Metheny. Serdecznie polecam. Miałem zwyczaj słuchać jej podczas podróży z Berlina do Warszawy, aby się odpowiednio nastroić. Kiedyś miałem nawet szczęście zagrać w tutejszej rezydencji z Jaworskim - polskim gitarzystą rockowym i jazzowym. Jak Pan widzi, jestem wielkim fanem polskiej muzyki.

Można powiedzieć, że uprawia Pan niejako muzyczną dyplomację, prawda?

Tak, ze względu na pandemię nie udało mi się jej jeszcze w pełni rozwinąć, ale to się niebawem zmieni.

Panie Ambasadorko, to jest podcast Goethe-Institut w Warszawie, dlatego bardzo interesuje nas język niemiecki. Niemcy chętnie przytaczają cytaty Charlesa-Maurice de Talleyranda-Périgorda: „Dyplomaci nigdy się nie złością. Oni robią notatki”. To znaczy, że dyplomaci szczególnie ostrożnie dobierają słowa. W jaki sposób określiłby Pan język dyplomatów? Czy jest Pan równie ostrożny jak Talleyrand-Périgord?

Uważam to za stereotyp. Oczywiście, dyplomaci muszą być ostrożni, ale do ich obowiązków należy o wiele więcej. Powinni być pełni szacunku, uważnie słuchać, posiadać empatyczną postawę i zawsze pozwolić swoim partnerom zachować twarz. Z drugiej strony, dyplomata powinien jednak posiadać umiejętność jasnego artykułowania swoich postulatów, nie tylko zachowywać powściągliwość i ostrożność.

Czasem trzeba zatem nazwać rzeczy po imieniu, czyż nie?

Oczywiście! Jestem przekonany, że obydwie strony muszą być w stanie wyrazić to, co jest dla nich ważne, dlaczego to jest dla nich ważne i co chciałyby osiągnąć, ale z zachowaniem obopólnego szacunku. Gdy się tego nie czyni, nie da się zbudować zaufania. Takie jest moje zdanie.

Panie Ambasadorko, bardzo dziękuję za rozmowę.

Zawsze należy jednak zachować szacunek i przyjazne nastawienie w komunikacji. Bardzo dziękuję!

Bardzo dziękuję! Kończąc naszą rozmowę, serdecznie Panu dziękuję, Panie Ambasadorko!

Bardzo dziękuję.